

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 6, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (sob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II, a. Nr. 60.) w innych krajach: cennik poznański z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnej siedmio linowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Hava Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 21 czerwca.

Z bieżącej chwili.

(Burzliwe sceny we francuskiej Izbie deputowanych. — Rosyjsko-francuski traktat handlowy. — Objęcie rządowe przez Giersa i opinia publiczna. — Korupcja w Hiszpanii.)

Francuska Izba deputowanych była onegdaj widownią ciekawych, a burzliwych scen. Przy obradach nad reformami wyborczymi, przeciwko którym występuje ministerstwo p. Dupuy, chciał p. Clémenceau wygłosić mowę w duchu rządowym. Wtem powstałi Deroulede i Millevoye, przypominając na nowo wszystkie oskarżenia, które swego czasu podnoszono przeciwko p. Clémenceau w sprawie panamskiej. Ponieważ Clémenceau mówił na rzecz rządu, przeto Deroulede i Millevoye znaleźli ogólny poklask, a Clémenceau musiał, chcąc nie chcąc, opuścić mównicę wśród powszechnego wrzasku. Gdy się nieco uspokoił, chciał on dokończyć swoje przemówienie, lecz ponownie mu przerwano, odmawiając mu przez to samo moralnej kwalifikacji na mównicę parlamentarną. Z Paryża telegrafują nam:

Burzliwe i dramatyczne sceny, które się onegdaj wydarzyły w Izbie deputowanych i ziewolity p. Clémenceau ustąpić z mównicy, będą prawdopodobnie miały epilog pojedynkowy. Wprawdzie Deroulede odmówił satysfakcji, motywując to odmową nową obrazą, mianowicie tem, że pojedynk z p. Clémenceau przybył dla niego ubliżającym, ale za to Millevoye przyjął wyzwanie, pod tym jednakże warunkiem, że pojedynk odbędzie się dopiero po skutecznym jego interpelacji w sprawie Korneliusza Herza.

Dzienniki oświadczają, że Clémenceau musiał się w bolesny sposób przekonać, iż odegrał już swoją rolę polityczną. Zaciętość, z jaką się to stało i burzliwe sceny w Izbie są wprawdzie pożałowania godne, ale cały wypadek jest zdrowym i pożądanym znakiem, iż parlament i naród chce swoje losy powierzać tylko w ręce ludzi bez skazy. W ogólności prasa paryska jest tego zdania, że Clémenceau został moralnie skazany.

Kada ministeryalna zajmowała się na dzisiejszym posiedzeniu zapowiedzianą interpelacją pana Millevoye, tyczącą się pertraktacji pomiędzy Francją a Anglią w sprawie wydania Korneliusza Herza. Wedle wiarogodnej informacji minister spraw zewnętrzych Develle i minister sprawi-dliwości Guérin oświadczają, że pertraktacja z Anglią trwa w dalszym ciągu i że rząd nie spuścił ich nigdy z oka.

Następstwem onegdajszych burzliwych wypadków w Izbie i interpelacji p. Millevoye może być, jak niektórzy sądzą, ewentualny upadek gabinetu.

Zawarty w trzech dniach traktat handlowy pomiędzy Rosją a Francją omawia w obszernych artykułach prasa francuska, podnosząc jego korzyści zarówno dla Rosji, jak i Francji. „Figaro” zaznacza oprócz tego, że rzeszony traktat ma także wielką doniosłość polityczną. Jest to pierwszy traktat, zawarty z Rosją od roku 1859 (N. B. „Figaro” przyznaje przez to samo, że układ polityczny pomiędzy obydwojma mocarstwami dotychczas nie istnieje), a nadto dowodzi on, że carat, o ile możności, stara się ścięć więzy, łączące Francją z Rosją.

„Szczególniej charakterystycznym — czytamy dalej — jest to, że car podpisał traktat handlowy z Francją właśnie w chwili, gdy odrzucił traktat handlowy z Niemcami. A nie wie daje pojęcia o usiłowaniach, jakie rząd Wilhelma II czynił, aby osiągnąć porozumienie handlowe z Rosją. Gdybyśmy opowiedzieli o wysiłkach, jakie czyniono w Petersburgu, o wszystkich nadzwyczajnych posach, o pertraktacjach z wpływowymi osobistościami, toby dopiero wtedy zrozumieć można, o jak wielkie chodziło Niemcom interesa.

„Wilhelm II chciał swemu narodowi powiedzieć, że *alliance franco-russe* nie istnieje! — lecz wszystko rozbiło się o stanowczą wolę cara rosyjskiego. Jeśli naszemu rządowi należy powinszować powodzenia w Petersburgu, to także żąda sprawiedliwości, aby podnieść wierność, z jaką car trzyma się polityki, przyjeżdżając po Kronstadtzie. Nie nie wzruszyło zaufania cara do republiki francuskiej. — Tak różowo kończy „Figaro” swoje ciekawe wywody.

Objęcie spraw zewnętrznych przez Giersa należy uważać za symptom pomyślny dla chwilowego pokoju, zwłaszcza, że wojowniczy p. Szyszkin wyjeżdża za granicę. Prawdopodobnie znajdzie on w jakimkolwiek zakątku kapelowym pożądaną ochłodę dla swoich nadmiernie rozgrzanych nerwów, czego mu szczerze życzyć należy. O ile jednak objęcie rządów przez Giersa polepsza choćby pozornie, szanse pokoju, o tyle z drugiej strony w rosyjskiej opinii publicznej zaznacza się dość jasno głęboka nienawiść do Niemiec. Szczególniej prasa rosyjska wznowia ciągle zacięte i zgrzybliwe wycieczki przeciwko Niemcom, które wcale nie mówią o zgodnym, pokojowym poźyciu sąsiedzkim. „Grażdanin” naprzekład polemizując z „Hamburger Nachr.”, pisze, że patron hamburskiego dziennika nie może się pogodzić z myślą, iż prusko-rosyjska idylla, której zawdzięcza swoją karierę i sławę, skończyła się już nigdy nie powróci. Tak myśli nietylko ksią-

żę Meszcerski, ale także większość Rosyan — a jest to fakt, z którym się Niemcy poważnie liczyć powinni.

Życie polityczne w Hiszpanii cierpi na zakazanie przekupstwem i lekkomyślnością polityków zawodowych. Pamiętną jest sprawa nadużyto byłego prezydenta Madrytu, ulubieńca gabinetu zachowawczego Boscha. Ów ulubieniec popisywał się tak ładnie, kradnąc otwarcie grosz publiczny, że stał się nawet powodem rozdrożenia stronnictwa opiekunów. Część zachowawców hiszpańskich, uczciwsza i lepiej rozumiejąca obowiązki społeczne, zapowiedziała gabinetowi, że albo Boscha musi oddać pod sąd, albo oni przestaną gabinet popierać. Ministerstwo wybrało to drugie, wskutek czego i Bosch niebawem otrzymał dymisy i zachowawcy stali władzę. Lecz ich następcy, stronnictwo liberalne wcale nie okazało się porządniejszym. Gdy sądy zażądały niedawno od senatu, którego Bosch jest członkiem, wydania go w ręce karzącej sprawiedliwości, ci sami liberalni senatorowie, poprzednio tak sarkająco na przeciwniczego prezydenta, teraz odmówili wydania Boscha i zapewniłi mu w ten sposób bezkarność. Pytanie: dla czego tak postąpili? Oto z obawy, jak wcale nie dwuznacznie powiedziało kilku senatorów liberalnych, aby Bosch na lawie oskarżonych nie bronił się dowodami, że również i dawni liberalni prezydenci nie zbyt szanowali miastem rządali.

Po sesji delegacyjnej.

Wiedeń, 19 czerwca.

Delegacje dziś skończyły swą sesję, rozpoczętą 25 maja. W imieniu austriackiej p. Plenar wygłosił pochwałę energii, ogledności i bezstronności prezydenta ks. Windischgracza. Rzeczywiście jest to jego zasługa, że sesja delegacji austriackiej wywiązała się należycie z swego zadania i nie stała się dalszym ciągiem rozpraw — sejmku czeskiego! Ks. Windischgracz posiada wszelkie kwalifikacje na znakomitego prezydenta: imponuje swoim tytułem (w Austrii tytuły zawsze bardzo imponują, zwłaszcza demokracjom!), jest tak zimny i spokojny, że nie nie zdole go wzruszyć, zna dokładnie regulamin obrad, a korzysta z niego surowo, ale z tak wykwintną grzecznością, że niepodobna nie zastosować się do jego życzeń. Jako gorliwy konserwatysta posiada zupełne zaufanie konserwatystów niemieckich, a raz-razem umiał sobie zjednać zaufanie p. Plenara i jego stronników.

Także w delegacji węgierskiej, której przez cały szereg lat przewodniczył kolejno do Kardynał Haynald, to dzisiejszy minister węgierski w dworu cesarskiego hr. Ludwik Tisza, w ostatniej sesji na krześle marszałka zasiadł nowy prezydent hr. Aladar Andrássy, brat s. p. ministra Juliusza. Hrabia Andrássy nie jest prezydentem tak surowym, jak ks. Windischgracz, to też w delegacji węgierskiej rozprawy były o wiele bardziej ożywione, niż w austriackiej. Dotyczyły one jednak nie tyle polityki zagranicznej i budżetu ministerstwa wojny, ile raczej spraw postronnych, jak utworzenia węgierskiej akademii wojskowej, podręczników, używanych w zakładach wojskowych, używania języka węgierskiego przez władze wojskowe przy znoszeniu się z władzami cywilnymi i t. d.

Wobec dwóch russofilijskich demonstracji ulicznych, o których w delegacji austriackiej wspominał hr. Baden, w delegacji węgierskiej (chorwat Czernikowicz, hr. Kalnoky) zajęł stanowisko najwygodniejsze: nie chciał ich widzieć. Natomiast cesarz na obradach delegacyjnych demonstracją studentów stanowczo potępił w rozmowach z hr. Badenem i ks. Mandyczewskim, jako też z p. Czernikowiczem. Zresztą hr. Taaffe widocznie mniej się ogładał w Petersburgu, niż hr. Kalnoky, albowiem władze tamtejsze rozpoczęły śledztwo, a owi studenci russofilscy otrzymają należytą karę. Oszacować czynne znieważenie metropolity jedynie 25 fl. grzywien, — byłoby tylko zachętą dla dalszych podobnych wydrzyków agitatorów państwa węgierskiego.

Na dzisiejszym ostatnim posiedzeniu delegacji austriackiej wywiązała się dłuższa dyskusja o znanem rozporządzeniu ministra wojny w sprawie oficerów, należących do stowarzyszeń studenckich. Tyrolczyk ks. Schorn wystąpił w obronie stowarzyszeń studenckich w ogóle, a zwłaszcza katolickich, które w zgodzie z Kościołem zasadniczo potępiają pojedynk. Rzecz ciekawa, że w delegacji węgierskiej właśnie poseł Ugron, sławny rębacz, który w grudniu r. z. pojedynkował się z ministrem obrony krajowej gen. Fejervarym, przemawiał także przeciwko pojedynkowi. Oświadczył on, że, ilekroć stanął do pojedynku, „popętnił wielkie głupstwo”. Delegacja austriacka uchwaliła rezolucję, wzywającą ministra wojny, aby urządził rewizję odnoszących przepisów wojskowych.

Przeciwko ministrowi Kallayowi, jako wielokrotnemu Bośni i Hercegowiny i w tym roku występował Młodoczesi, powtarzając plotki brukowe, nadsyłane im z Serajewa, a może tylko z Zagrzebia. Minister Kallay cyfami wykazał ciągły rozwój wzmianowanych prowincji, jako też płochość owych plotek uwolnionych z służby urzędników i różnych tego rodzaju interesentów, za którymi ujmują się ad-

wokaci młodoczesi, jedynie w tym celu, aby dotarczyć materiału prasie rosyjskiej.

Zadziwiająca nominacja.

Wiedeń, 20 czerwca.

Cesarz Księcia-biskupa wrocławskiego Kardynała Koppa mianował zastępcą marszałka krajowego Ślązka, czyli wiceprezydentem sejmiku tamtejszego. Kwestya, kto otrzyma tę godność, od dawna zajmowała koła polityczne na Śląsku. Ze wybór padnie na Kardynała Koppa, tego nikt nie przewidywał. Właściwie Kardynał pastuje zbyt wysoką godność w Kościele i w życiu towarzyskim, aby posiadał wiceprezydenta tak maluczkiego sejmiku, jak Ślązki, odpowiadała jego sytuacji osobistej. N-ito Kardynał Kopp wprawdzie, mianowany Biskupem Wrocławia, stał się suje mixte (prusko-austriackim), atoli jest to bardzo wyjątkowym wydarzeniem, że taki dostojnik, nie będący wyłącznie austriackim obywatelem, otrzymuje urząd, który go stawia w środku walk politycznych. Na pierwszy rzut oka ta nominacja jest tak zadziwiająca, że można by przypuszczać, że Kardynał nie przyjmie jej. Jednak pewnie poprzednio był zapytany i musiał przyjąć, skoro nominacja stała się faktem.

Zebranie

Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich w Poznaniu

odbyło się w niedzielę dnia 18 b. m. w lokalu p. Kempa przy ulicy Wrocławskiej.

O godzinie 5 zagał ks. Patron posiedzenie po zdrowieniu Ukrzyżowanego i wezwał po przyjęciu porządku obrad sekretarza, aby odczytał sprawozdanie z posiedzenia poprzedniego. Przy tej sposobności przypomniał ks. Patron, że goście mają wstęp tylko tacy, których członkowie wprowadzą i przed rozpoczęciem posiedzenia zarządowi przedstawiają; prócz tego wyjął ks. Patron członkom sposob przedstawiania kandydatów i przyjmowania członków. Kandydatów winni członkowie zapisać u sekretarza jeszcze przed posiedzeniem, przy czym potrzeba dwóch przedstawiających. Z tej listy gotowej odczytane zostaną nazwiska na posiedzeniu i kandydaci członkom przedstawieni. Na następem posiedzeniu, jeżeli żaden z członków nie poda zarządowi prywatnie i osobiście dostatecznego powodu przeciw przyjęciu którego z kandydatów, odbywa się przyjmowanie obecnych kandydatów na członków przez podanie ręki przewodniczącego, przez co się kandydaci poddają ustawom i uchwałom Towarzystwa. Nowoprzyjęci winni się zatrzymać po posiedzeniu w lokalu dla zapisania szczegółów dotyczących ich osobowości, zapłacenia wstępnego i odebrania karty legitymującej.

Następnie miał ksiądz Patron wykład „O agitacji socjalno-demokratycznej z uwzględnieniem ostatnich wyborów”. W godzinem przemówieniu tłumaczył prelegent zebrany robotnikom, jaki jest stosunek przywódców i agitatorów socjalno-demokratycznych do bałamuonych robotników, i o czyje to dobro właściwie chodzi przy tej zaciętej agitacji, czy o dobro ludu, czy też o dobro tych agitatorów, kto ma właściwie interes w rozszerzaniu socjalnej demokracji. Ci przywódcy i agitatorowie starają się robotnikowi obrzydzić obecną jego dolę, co im się łatwo udaje, bo dola robotnika rzeczywiście nieraz jest ciężka.

Zamiast jednak uznać to, co już przez ochronne prawa dla robotników zrobiono, i co jeszcze się ma robić w stopniowym rozwoju tak dingo, aż robotnikowi będzie zupełnie dobrze, zamiast przynajmniej nie gwałtem, tylko stopniowymi reformami obecnego porządku można coś rzeczywiście trwałego i dobrego zrobić, że do celu wysoko pożądanego można dojść tylko po szczeblach, biorąc jeden po drugim, a nie można do niego skoczyć od razu, — starają się owszem ci przewrotni agitatorowie zakryć przed ludem to, co dla jego dobra ludzie mu życzyli robić, starają się wszelkim prawem dla ochrony robotnika stopniowo uchwalanym się sprzeciwiać, aby robotnikowi było coraz ciężiej, aby się coraz więcej rozgoryczał i sam zaprzagnął wszystko przeciwko, co obecnie istnieje. W pięknych słowkach, ogólnikowych, nieustannie powtarzanych, starają się ci agitatorowie mówić w robotników słuchających, że w socjalistycznym państwie przyszłości będzie im bardzo dobrze, ale kiedy to będzie, nie mówią, i w szczegóły żadne się nie wdają, a gdy ich się ktoś spyta, aby powiedzieli dokładniej, jak też to i owo się ułoży, to się na taką ciekawość zrymają i mówią, że to już się samo wszystko zrobi później. Orywiście sami nie wiedzą, jak tam ma być i czują nawet, że to, co przyrzekają, jest najcięższą niemożliwością do wykonania. Ale gdyby to powiedzieli wprost robotnikowi, toby się od nich odwrócił i nie pozwolił się dłużej bałamuć. A właśnie chodzi o to, aby ich robotnik słuchał, bo mu mówią tak: „jeno ty się spuść na nas, już my ci wywalczymy lepszą przyszłość, nie pytaj jak tam będzie, wierz nam, że będzie raj, a tymczasem dawaj do kasy naszej co możesz, bo potrzeba na agitację, bo jak nie będzie agitacji, to dla ciebie nic nie zrobimy.” Robotnik słucha i daje do kasy co może. Z tych groszów i trojaków zbierają się setki

tysięcy marek do kasy socjalno-demokratycznej „na agitację”.

W tem leży jądro kwestyi socjalnej w pojęciu socjalnych demokratów. Oczodzi o zapalenie kasy. Z tej kasy czerpie się na „agitację”, a z tej „agitacji” mają utrzymanie przywódcy i agitatorowie; ta agitacja jest ich zawodem, ich zatrudnieniem, z którego żyją. Tym sposobem zostaje rozwiązana „kwestya socjalna” w pojęciu socjalno-demokratycznym, i to nie w mglistej przyszłości, ale w chwili obecnej. Lecz dla kogo rozwiązana? Oto dla samych agitatorów, bo oto mają chleb bez wielkiego trudu i utrzymanie z kasy wspólnej, zapalanej groszami robotników, których się tymczasem pociesza, że przyjdzie czas, przyjdzie czas, w którym będą mieli raj, niech jeno nie przestaną dawać na „agitację”.

Stąd się tłumaczy zapal agitatorów; jak się ma chlebek z kasy, to trzeba gardłować, żeby go nie stracić. Główni przywódcy otrzymują grube pensje z tej kasy, a choć się nazywają robotnikami, proletaryzmy t. j. biedakami, żyją sobie po bankiersku i jadają w najdroższych nieraz restauracjach. Tymczasem robotnik płaci na „agitację”. Im dalej od tego głównego sztabu socjalno-demokratycznego, tem mniejsze pensje, ale najprostszym agitator po miasteczkach i wsiach też się jeszcze żywi z tej kasy. Podczas ostatnich wyborów mówiono, że agitatorowie rozdający odezwy i kartki brali po 7 marek na dzień. To warto trochę pogardłować, a łatwiejsza to praca, jak kuć młotem lub kopać rowy.

Są niektórzy między agitatorami, którzy na prawdę uroili sobie, że to istotnie jest możliwe, co prawi socjalna demokracja, którzy się nawet poświęcają z zapałem dla tej sprawy. Gdy na tych patrzy robotnik, gotów uwierzyć, że wszyscy mają rację. Lecz tych zapalców jest mało tylko liczbą, ale nie można nimi gardzić jako podłymi kłamcami, ale trzeba się litować nad nimi, jako nad zaślepionymi i zbłąkanymi braćmi. Prócz tego bardzo drobnego wyjątku jest cała masa takich agitatorów, którym ani się nie śni o poprawieniu doli ludu, którym chodzi o własne utrzymanie z kasy agitacyjnej, którym się pracować nie chce i dla tego sobie obierają wygodny zawód agitatorów.

Ta socjalna demokracja „z interesu” coraz się więcej szerzy; umyślnie się ludzie przewrotni pozbawiają pracy i miejsca, żeby mogli uchodzić za „męczenników” i żyć z kasy jako agitatorowie. Niejednemu też z nich zakłada knajpę, skład cygar lub inne przedsiębiorstwo, licząc naturalnie na to, że towarzysze za tę „ofiarę” staną się jego odbiorcami. Są też ludzie niedouczeni, wykojejeni ex-akademicy, którzy szukają chleba u socjalnej demokracji, piszą do ich gazet gwałtowne i bluźniercze artykuły i zajmują się zaciekle agitacją naturalnie „dla interesu”; chodzić od knajpy do knajpy i odbywać podróże agitacyjne, to wygodniej, jak śleźć nad ciężką pracą.

Ta tedy „agitacja socjalno-demokratyczna” jest nowym zawodem, który daje wygodne utrzymanie; nie dziw, że się do tego zawodu licznie zgłaszają „przyjaciele ludu”; lud słucha mówek, czyta ogniste odezwy i płaci składki, a państwo przyszłości jak nie przychodzi, tak nie przyjdzie.

Na jedno jeszcze trzeba zwrócić uwagę, co dobitnie cełuje „szerszość” agitatorów. Robotnik, który ma wiarę w sercu, odwróciłby się od kusi-cieli, gdyby oni się otwarcie przyznali do tego, co myślą, że nie wierzą w Boga, że są zdydzą z religii, że obowiązków religijnych nie spełniają i że według urzędów zachwalanego państwa przyszłości nikt o to dbać nie będzie. Ale prawie wszyscy robotnicy mają wiarę w sercu, jak ich tedy bałamuć. Otóż na ten cel wydrukowali przywódcy osobne przepisy, wedle których agitatorowie, gdy mówią z robotnikami poczytymi i prawowiernymi, mają być dla nich uprzejmymi, nie śmiać się z ich wiary, nie bluźnić przeciw Panu Bogu i nie napaść na nic, co jest ludowi świętem. To co rzeczywiście myślą, mają zataić w sobie, a przed robotnikiem udawać, że nie mają nic przeciw religii. Dla tego też wszystkie te pisma i odezwy, w których są najzawziętsze napaści na Kościół i wiarę i straszne bluźnierstwa przeciw samemu Panu Bogu, w których otwarcie piszą, co myślą, te pisma dają tylko już zepsutym, którzy się tém nie zrażą; dla ludu prawowiernego mają inne, osobne, umyślnie z bluźnierstwa oczyszczono odezwy.

W udawaniu posuwają się nawet tak daleko, że z odezwami rozdają nawet książki do nabożeństwa, byle lud ogłupić. Ztąd też nieraz robotnik czytając taką umyślnie niby to niewinnie napisaną odezwę, lub słysząc mowę socjalnego demokraty, który się zaklina, że wierzy w Boga, że do kościoła chodzi, — dziwi się, że takich „poczytymi” przyjaciół ludu” przesładują, że to nie muszą być tacy źli ludzie, kiedy w Boga wierzą, że więc też dla tego muszą mieć rację, że można im wierzyć itd. Tak też sobie lud mówił po zebraniach socjalno-demokratycznych w Poznaniu. Niech się lud strzeże takich odezw i takich mówek, bo w nich jest udawanie, bałamuć i kłamstwo.

Kto jest przekonany, że wyzna prawdę, ten nie potrzebuje do pomocy używać oszukaństwa, kłamstwa, podstępów; prawda sama się w sercach przyjmie. Tak postępował Zbawiciel świata. Przeciwnie postępują socjaliści, oni mają osobne wyraźne przepisy, żeby przed prostymi ludźmi kłamać i udawać.

Każdy tedy robotnik powinien wiedzieć, co sądzi o agitatorach i tych pięknych słówkach, które ludowi prawdy, powinieli się oburzyć na to, że socjaliści demagogicznie kłamią sobie z niego, że wyraźnie przepisują swoim agitatorom, aby mu całej prawdy nie powiedzieli... —

Po wykładzie wybrano komisję rewizyjną, składającą się z pp. Marciniaka, Baryczki i Krąkowskiego, którzy na następnym walnym zebraniu mają zdać sprawę z rewizji czynności sekretarza i skarbnika. Następnie robotnicy wyrazili życzenie, aby przed walnym zebraniem odprawiona została na intencję Towarzystwa msza św., która też zapowiedziana została na godz. 6 w kościele podominikańskim w niedzielę dnia 16 lipca. Wreszcie uchwalono po każdym zebraniu zbierać dobrowolne składki na zakupienie chorągwi. Pierwsza składka przyniosła przeszło 7 marek.

Po ukończeniu posiedzenia, na którym było około 200 osób, rozdane zostały między członków świeżo wyszłe z druku ustawy Towarzystwa.

Z miasta Piły.

Piła, 21 czerwca.

Nieszczęście wielkie nawiedziło niespodzianie nasze miasto, a grozi mu ruina i zagłada. Oto radni miasta Piły z burmistrzem na czele, chcąc się przed cholera zabezpieczyć, postanowili o lepszą do picia postarać się wodę.

Na jednym miejscu udało im się znakomicie cel swój osiągnąć. Założyli studnię arcyzyską, która jak kryształ czystej dostarcza do picia wody w obfitości. Takim pomyślnym rezultatem zachęceniu — wzięli się do zakładania drugiej studni. I tu była woda, ale nieczysta; więc postanowili dopóty wbić rurę żelazną w głąb ziemi, dopóty by się czystej nie dobili wody. Ale śnać się nie porachowali ze stosunkami podziemnymi naszego miasta. Kiedy bowiem na kilka set stóp wbili się w ziemię, wytrysła jakby z wystrzelonej armaty jeszcze bardziej zamulona woda i z takim pędem i strumieniem szerokim po ulicach poczęła się rozlewać, że trzeba ją było tamować. Ale zle dachy łatwiej wywołać, niż zagaźnić. Wszelkie wysilenia w tym celu podejmowane okazują się płonne. Rozwścieklony żywioł w żadne nie pozwala się ująć karby, i zdaje się szydzić ze wszystkich prób, jakie nauka i sztuka następcza, już to wyrzucając napowrót lepsze celem zatamowania wrzucane przedmioty, już też wciąga bez śladu w przepaść, czego wyrzucić nie może. I tak ziemię, piasek wyrzucił; kamienie i rury żelazne zatapia. Woda sama nie następczałyby żadnej obawy; ma bowiem do rzeki Głdy dobry spadek, ale ciągłym wyrzucaniem ziemi i piasku takie pod fundamentami wielu zabudowań porobiła wyrwy, że budynki zaczynają się rozpaść i kto wie, czy się nie zapadnie jak w Sodomie i Gomorze cała część miasta. A co trwoga powiększa, to ta okoliczność, że rozmiarów katastrofy wcale przewidzieć nie można i nikt nie czuje się bezpieczny. Znaczący z całego świata robili najrozmaitsze próby, jakie im nauka i doświadczenie doradzały; jeden chciał być mędrszym nad drugiego, ale żaden lekarstwa skutecznego nie wynalazł. Z początku katastrofa nie śmiało się zapowiadała, dziś występuje w całej grozie, a na czym się zakończy, to tylko Bogu wiadomo. Na wielkiej przestrzeni miasta wala się lub chwiała najpyszniejsze kamienice. Płacz i trwoga zapanowały w mieście. Bogaci ludzie stali się żebrakami, a z nimi wierzyciele, którzy na tych kamienicach pomieszczali swoje kapitały. Zaczęli się proszć Stock nie myślał, że mu na stare lata opuszczać przyjdzie mieszkanie i przenosić się do innego, którego może wcale jeszcze nie znalazł. Zajął go wszyscy. Ale dreszcze przejmują każdego o kościół; bo ten wspaniały, starożytny, niedawno pięknie zrehabilitowany przybytek Błży, już też z jednej strony zaatakowany. Ulice brukowane szeroko porozdzierane, a domy na wylot porysowane, które woda podminowała, a jak rak toczy żywe ciało coraz dalej, aż go nie rozoczy, tak tutaj i miny podziemne sieć swoją coraz szerzej i dalej przenoszą. Nie tylko jeździć, ale i chodzić po tych ulicach policya zakazana. A tak miecz Damoklesa zawisł nad tym miastem, które miało tak wielką ochotę podnosić się i rozwijać.

Pod wpływem ruchu kolejowego, który ze wszystkich stron świata tu sobie ognisko swoje zaczął zakładać; pod wpływem pomyślnych stosunków, jakie miastu jednemu instytucje, jak gimnazjum, wyższa

szkoła żeńska, szkoła głuchoniemych, sąd ziemiański i okręgowy, rósł tu dobrobyt, a z nim wielkiego miasta ustrój zewnętrzny, choć dziś dopiero 15 tysięcy dusz liczącego. Jak niegdyś w Jeruzolimie przed obłożeniem Tytusa dały się słyszeć głosy: uciekajcie, uciekajcie ztąd, tak dziś u nas w Piłę każdy z trwogą patrzy w przyszłość, w niepewność, czy i jemu z własnego mieszkania policya uciekać nie nakaze.

Przy tej sposobności niech mi będzie wolno żał szczerzy wyrazić, że o misji sąsiedztwa naszego w Ujściu, która tak się znakomicie udala, i nieobliczone zapewne wydała owoce, że niej dotąd w „Kuryerze“ nie wyczytałem wzmianki. Przecież takie opisy interesują i budują, a misya w Ujściu warta była pod każdym względem wspomnienia, i można powiedzieć, że jeżeli przeszłego roku misya Morzeckiego ducha podnosiła i na długie lata w sercu tysiączek się zapisała, to ją misya Ujska jeszcze poniekąd blaskiem zewnętrznym wyprzedziła. Uroczyste przywitanie Najprzewieleb. ks. Biskupa Liłkowskiego tak było imponujące, w swym programie ułożonym wykończono, że muszą sobie odmówić, w poczuciu własnej nieudolności, szczegółowego tegoż powitania opisu. Zaśny ks. Proboszcz z Ujścia bowiem, poparty gorliwością czcigodnych obywateli, uczynił wszystko, co tylko było w jego mocy, aby wszystko Bogu i ludziom się spodobało.

Wielkie musiało być z przebiegu całej misji wrażenie innowierców, którzy tu przed kilku dniami swego naczelnego superintendenta witali; ale większe niż innowierców, zapewne z innego powodu, musiało być wrażenie Lucypera, gdy misjonarze nasi wzięli się do pracy; co jeden opętany wszedłszy na ambonę, przedrzeźnianiem ich zdradzał. Ten epizod przeszedł jednak niepostrzeżenie. Jaśnie Wielmożny Przewodnik misji widząc pod sobą zbite tłumy łaknące słowa Bożego, uczuł się widocznie w swoim żywiole i jak orzeł rwał serca i porwał za sobą rozplakane tłumy w ukraińskie duchów. Nieustrudzeni księża pomocnicy i zdrowie i życie zdawali się poświęcać za zdrowie duszy swych bliźnich. I misjonarze niemieccy z równym zapętem szukali nieszczęśliwych, zaprzędanych piekłu ofiar. Ile tam jeszcze w tej misji wynaleźli by się dało pereł i w Waszym „Kuryerze“ umieścić, aby całemu społeczeństwu świeciły dla przykładu i pociechy!

Opis tych dwóch wypadków na polu duchowym i materialnym niech uzupełni w dodatku wzmianka polityczna.

Otoż na dobre się tu szykują w mieście zwolennicy p. Poepła, który jako kandydat na posła przed kilku dniami przepadł w powiecie chodziesko-sierakowskim, dać swoje głosy na ks. proboszcza Gajowieckiego, który z p. Colmarem, prezydentem z Lüneburga, do ścisłejjszych przychodzi wyborów. Jeżeli wola tych panów szczerza, a solidarność pewna, to byłoby zdobyli w ks. Gajowieckim dzielnego szermierza na polu parlamentarnym, ale ja w ich solidarność nie wierzę!

Rozchodzi się w tej chwili po mieście naszym pogłoska, że jutro ostatnia msza św. poźegnalna odbędzie się w naszym polskim kościele. Boże, zmiłuj się nad nami!

Wybory w cesarstwie niemieckim.

Początkowo postanowili konserwatyści wstrzymać się od głosowania przy ścisłejjszych wyborach w Berlinie, przez co socjaliści odnieśliby niewątpliwie zwycięstwo; obecnie jednak pisze „Kreuzzeitg.“, że jeśli wolnomyślni zobowiążą się popierać konserwatystów przy ścisłejjszych wyborach z socjalistami, to konserwatyści nie mogą odmówić im także swej pomocy. Jest to aktem rozumu politycznego wobec faktu, iż znaczna liczba konserwatystów musi stoczyć walkę z socjalistami przy ścisłejjszych wyborach. Wobec panującego w Berlinie rozgorzenia nie dziwi się „Kreuz Z.“, że konserwatyści postanowili w II berlińskim okręgu wstrzymać się od głosowania, aby spowodować upadek Virchowa, ale decyzyja ta wydaje się jej niepolityczną ze względu na ogólne położenie wyborów ścisłejjszych.

Antysemicki poseł Siebermann wzywa swoich stronników, aby przy ścisłejjszych wyborach oddali swoje głosy na tego kandydata, który zobowiąże się głosować w parlamencie za projektem jeżykowskim. Wszystkie polityczno-stronnicze względy muszą ustąpić wobec sprawy, tak ważnej dla ojczyzny. Gdzie do ścisłejjszych wyborów przyszło dwóch przeciwni-

stawianiu ludzkich myśli i czynów, choćby one w gruncie rzeczy zasługiwały na szacunek i uwielbienie. Wydrwił rzecz piękną, przedstawił ją w świetle potwornej karykatury, dorobił rafaelskiemu aniołkowi śpiączkę wąsiki i zakrzywioną hiszpankę, to podobało mu się jeszcze najbardziej.

Ja tylko przyjechał na zamek i rozgościł się w nim cokolwiek, począł zaraz czynić poszukiwania tematu do nowej satyry. Już drugiego dnia wieczorem, przed udaniem się na spoczynek, uczył się rodzinnych portretów i przypisał im w pierwszym już rozdziale kilka dosadnych epitetów. Że go za te bluźnierstwa napastowani przodkowie nie nawiedzili trapiąciami snami lub tańcem szkieletów, zawdzięczał głównie temu, że zgasił lampę nad ranem, właśnie wtedy, gdy kury piał, a moc pozagrobowała nie miała prawa wkraczać między ludzi żyjących. Rano, gdy odczytał plód nowej fantazy, uznał go sam za tak idyotyczny, że podarł ze złości rękopis.

We trzy dni później wynalazł sobie inny temat, o treści więcej żywotnej, o podkładzie bardziej humorystycznym. Bohaterka nowego szkicu była policzka Janka, a raczej jej miłość i poświęcenie dla ludu. Początek owego szkicu, napisanego w formie pamiętnika (końca nie doczekał się on nigdy), wyglądał tak:

Moja bratowa.

„Moja zacna bratowa należy do istot anielskich, brak jej tylko skrzydeł i gwiazdy nad czołem. Kto temu nie wierzył niech spojrzysz w śliczne oczęta pani Janiny, niech przyjrzy się jej drobnej twarzyczce, uformowanej ze szlachetnych harmonijnych linii, zlewających się w uśmiech pełen uczucia i wdzięku, niech posłucha jej głosu, wahaającego się między niskim sopranem a wysokim altem. — a przekonasz się, że nie przesadzam.

ków projektu wojskowego, tam należy się wstrzymać od głosowania. Szczególniej — powiada w końcu — nie mamy żadnego powodu pomagać do zwycięstwa wolnomyślnym przeciwnikom projektu wojskowego wobec socjalistów — czyli innymi słowy, wybierając z dwojga zła, lepiej wybrać socjalistę, niż wolnomyślnego.

„Nordd. Allg. Ztg.“ wzywa, aby wszystkie stronnictwa w pierwszym rządzie dopomagały do zwycięstwa tym kandydatom, którzy są za projektem wojskowym, a w drugim rządzie, aby wszelkimi siłami zwały socjalną demokrację.

Konserwatywne dzienniki, jak „Hamburger Nachr.“ i „Schl. Ztg.“ twierdzą, iż za wszelką cenę należy obalić Richtera przy ścisłejjszych wyborach z socjalistami. „Schles. Ztg.“ uważa za rzecz zrozumiałą, że wyborcy stronnictw państwowych (staats-erhaltende) pomogą socjalistom do zwyciężenia Richtera, gdyż Richter balamuci opinią publiczną, tamuje normalny rozwój stosunków państwowych, oponuje w każdej sprawie, tycającej się honoru, bezpieczeństwa i potęgi Niemiec. Wobec niego jest socjalista wiele mniej niebezpiecznym.

Wolnokonserwatywna „Post“ wzywa w nadesłanym artykule wszystkich przyaciół ojczyzny, którym leży na sercu utrzymanie pokoju zewnętrznego i wewnętrznego, aby przy ścisłejjszych wyborach w Berlinie oddali swoje głosy na socjalistę Fischera, a nie na Virchowa.

„Freis. Ztg.“ pisze, że stronnictwa, oświadczające się za projektem wojskowym, mogą przy korzystnych warunkach zdobyć 246 posłów, a do większości kartelowej potrzeba tylko 199 na 397 posłów. Orgau Richtera wzywa zatem, aby wyborcy, nie chcący projektu wojskowego, nie głosowali pod żadnym warunkiem na konserwatystę, wolnokonserwatystę, narodowego liberała lub antysemitę, tak iżby najmniej 48 kandydatów tych stronnictw przepało ścisłejjszych wyborach.

Hala n. S. 20 czerwca. Konserwatywne stronnictwo postanowiło przy tutejszych wyborach ścisłejjszych głosować na kandydata związku wolnomyślnego dr. Meyera, który się zobowiązał do popierania projektu wojskowego. Kontr-kandydatem jest socjalista.

Frankfurt, 20 czerwca. Jak „Frankf. Ztg.“ donosi, komitet wyborczy wolnomyślnego stronnictwa ludowego poleca swoim stronnikom, aby przy ścisłejjszych wyborach głosowali na socjalistę Schmidta, a nie na narodowego liberała Oswaldta.

Karyera inżyniera ziemskiej kultury.

(Dokończenie).

Zadaniem inżyniera kultury ziemskiej jest inicjować, układać plany, zdawać rzeczoznawczą opinią i przeprowadzać regulacje rzek i strumieni, uprawianie łąk, melioracye tak dla celów rolniczych jak i sanitarnych, zakładanie wodociągów, budowę dróg, regulowanie motorów wodnych i wszelkich innych hydraulicznych urządzeń, nadzór nad podwładnymi technikami, geometrami i t. d.

Regulowanie gospodarstwa wodnego więc i melioracye — oto zakres działalności inżyniera kultury ziem. Wdzięczna to i wielce urozmaicona karyera. Przeważnie zaś ma na oku podniesienie produktywności rolniczej i przemysłowej oraz stanu sanitarnego wielkich części kraju. Jakkolwiek znaczenie inżynierów kultur dla gospodarstwa społecznego z pewnością nie jest małym, to jednakowoż użytkowanie ich ogranicza się w poszczególnych państwach do minimum. Nieliczne wyższe посады państwowe — oposażone rocznie 3300—5000 i 6000 m. — są z natury rzeczy dostępne tylko bardzo małej liczbie „szczęśliwców.“ Większa część inżyn. kultur. zadowolniać się musi całe życie o wiele skromniejszemu dochodom.

Stanowczo odradzać trzeba od poświęcania się prywatnej karierze, ponieważ nigdzie prawie nie można liczyć na takie dochody, któreby w naj-

Gdyby Cherubiny rakrutowali się z istot ziemskich, moja bratowa znalazłaby się z pewnością — nb. po najdłuższym życiu, czego jej z serca życzę — w ich gronie.

Zaproszony przez nią do spędzenia kilku letnich tygodni pod braterskim dachem, przybyłem na zamek w X., będący starą siedzibą rodziny U. Piątego dnia mojej bytności w zamku, miałem sposobność stać się świadkiem ciekawego zdarzenia, które tak żywo mnie zajęło, iż nie mogę się powstrzymać od uwiecznienia go w krótkim obrazku, a to tem łatwiej, że zdarzenie owo postuży mi za przykład anielskości pani Janiny.

Moja poczciwa bratowa, miłująca ludzkość duszą całą, wyobraziła sobie, że jest stworzoną do spełnienia wielkich zadań, zwłaszcza na punkcie reformy wiejskiego ludu. Otóż pierwszy jej debiut w tym kierunku, którego byłam naocznym świadkiem, zamierzam w krótkich słowach opowiedzieć.

W piękną, rozkoszną, czerwcową niedzielę, po wysłuchaniu mszy w parańskim kościele, wróciłem z panią Janiną do zamku. Zauważyłem już podczas nabożeństwa, że jest mocno rozgorączkowaną, jak gdyby wyczekującą nadzwyczajnych rzeczy: co chwila odrywała błękitne oczy od księżyczki, oprawnej w kość słoniową i złoto, rozglądała się bacznie po nawie kościelnej i wpatrywała się niespokojnie w twarz rządcy M., który, mówiąc nawiąsem, jest jej adiutantem przy spełnianiu czynków humanitarnych.

Gdyśmy opuszczali kościół drzwiami od zakrysty, podszedł ku nam rządcza M. i szepnął bratowej półgłosem na ucho:

— Zaraz przyjdą wszyscy...

Ona skinęła na to głową i uśmiechnęła się z zadowoleniem. (Ciąg dalszy nastąpi.)

skromniejszej mierze wystarczały na codzienne potrzeby. Jeśli jednak, mianowicie w północnych i środkowych Niemczech jako też i w Anstryi postępowano dalej na drodze, na którą te państwa wstąpiły, t. j. w popieraniu melioracyi, i to w szybszym niż dotąd tempie — wtedy otworzyło by się dla inżynierów kultury ziemskiej szerokie pole najzabawniejszej działalności.

Niemcy.

Kilonia, 20 czerwca. Wczoraj odbyła się na pokładzie „Hohenzollern“ kolacya, w której wzięli udział prócz świty cesarskiej, także ks. Henryk pruski i admirałowie. — Dziś opuściła flota manewrująca port, udając się na ćwiczenia.

„Standard“ donosi, że w lipcu lub w sierpniu nastąpi spotkanie się cesarza Wilhelma II z carem na pełnym morzu; każdemu z nich towarzyszyć ma eskadra morską. Wiadomość tę przyjął należy z wielkim sceptycyzmem.

„Börsencourier“ dowiadyuje się, że przerwa w rokowaniach nad taryfą cłową pomiędzy Niemcami a Rosją spowodowana została wyłącznie przez rząd rosyjski, który dotychczas nie przedłożył ustnych wyjaśnień, zapowiedzianych przy przedłożeniu propozycji piśmiennych.

Bismarck, jak już wczoraj zaznaczyliśmy, przypomniał się znowu pamięci swą mowę wypowiedzianą we Friedrichshuh do meklemburskich pielgrzymów, którzy umyślnie przybyli złożyć hold dawnemu karcierzowi. Książę mówił wiele o dokonanym przez siebie dziele zjednoczenia Niemiec: „Nie było to rzeczą łatwą. My Niemcy z natury łgniemy bardziej o naszych miejscowych związków, niż do sprawy ogólnej; niepomyślne koleje stulecia stłumiły poczucie wspólności. Partykularyzm owych czasów leży w naszej krwi. Według mego zdania, opór przeciw zjednoczeniu wychodził nie od dynastji lecz od urzędników dworskich i państwowych. Lokalne wspomnienia nie zatary się aż do dziś dnia; byłoby zresztą nierozsądnie wyrzekać się swęj ścisłejjszej ojczyzny. Meklemburczycy muszą pozostać Meklemburczykami, ale idea państwawa nie może na tem cierpieć. Stosunek do państwa musi być dobrowolny. Dążenia unitarne są dla teoretyków i dla innych narodów, dla Niemców są niepraktyczne. Niemcy potrzebują ścisłejjszych związków; jeżeli zniknie partykularyzm jeograficzny, utworzy się partykularyzm frakcyjny, który zatrąje jedność. Ciężką chorobę teraz przeżywamy. Nasze dzisiejsze frakcje w swoim partykularyzmie są objawem gorszym, niż usposobienie Bawarczyków i Saksończyków w obec idei państwowej. Nie wiem, czy się uda zwalczyć tę chorobę przy powtórnych wyborach. Ustrój frakcyjny odzwierciedla tylko dążenia przywódców frakcyj; wzajemna ich zaydrość jest rakiem, toczącym nasz kraj. Niemieckie państwo opiera się na zjednoczeniu inteligencji i zaufania ze strony rządu i ze strony parlamentu. Jeśli po jednej stronie brakuje inteligencji, po drugiej stronie musi wystąpić miasm. Muszą się one uzupełniać wzajemnie dla dobra jedności państwa ze względu na przeczność, dzielność i miłość ojczyzny.“

Telegramy.

Paryż, 20 czerwca. Zdrowie Carnota tak się już polepszyło, że lekarze postanowili nie wydawać biuletynów.

Rzym, 20 czerwca. Izba postanowiła odrożyć obrady nad projektem reorganizacji banków emisyjnych do soboty.

Berno, (szwajcarskie), 20 czerwca. Wczoraj rano robotnicy krajowi popsuli robotą przez robotników włoskich dokonaną i wypędzili ich z placów budowy. W bóje pięciu włoskich robotników odniosło rany. Uwzięziono 13 robotników. Wieczór powtórzły się zatargi i bóje, w których znowu kilkunastu odniosło rany.

Berno (szwajcarskie), 20 czerwca. Przy wzrojrzeniu starcu między robotnikami krajowymi a włoskimi uwzięziono około 50 robotników, rannych jest około 100, między nimi niektórzy ciężko. Z Lucerny wezwane wojsko do pomocy przybyło tu w noc.

Wiedeń, 20 czerwca. Dzisiaj przed południem cesarz włożył na głowę Kardynała Schlaucha biret kardynalski wśród zwykłych w takiej uroczystości ceremonii.

Wiedeń, 20 czerwca. Prezes ministerstwa hr. Taaffe wrócił tu dzisiaj rano z Ellischau.

— Kto taki ma przyjść? — spytałem zaciekawiony tą tajemniczością.

— Zobacysz! — odrzekła mi rozpromieniona Janka — przyjmuję dziś w zamku jawnogrzeszniczków.

Przyznaję się otwarcie, że potwórów tego rodzaju o zakończeniu meżkiem dotąd nie widziałem, więc ciekaw byłem niezmiernie ujrzeć tę gromadkę, a jeszcze bardziej zajęło mnie pytanie, co z nimi Janka zrobić zamierza. Swoją drogą mój Cherubinek, ciesząc się z odwiedzin jawnogrzeszniczków, wydał mi się wysoce komiznym.

W wielkiej sali jadalnej w zamku było przygotowane sute śniadanie. Stół ugiął się pod półmiskami i srebrnym nakryciem.

Zrobiłem zaraz na wstępie Jance uwagę, że dobrzeby uczyniła, każąc poprzywiązywać srebrne widelce i noże łańcuszkami do stołu, bo jeżeli po wycięciu zabraknie czego z nakrycia, to ostatecznie na grzesznych nawet gniewać się nie można, wszakże Lis Göthego, chociaż sto razy ślubował ojcu Borsukowi, że kur nie tknie, przecież dusił je wszędzie, gdzie tylko zdarzyła się sposobność. Odpowiedziała mi na to wesoło, że jej grzesznicy kur nie duszą, ani tyłek srebrnych nie pożyczają na wieczne niedoddanie.

Nie przeczę, że oczekiwani goście poczeli intrygować mnie coraz bardziej.

Jakoż o pół do pierwszej przyszli do zamku trzej księża, to jest dwóch proboszczów i jeden wikary, a za nimi prawdopodobnie zapowiedziani grzesznicy; czterej nauczyciele ludowi, z których jeden nazwiskiem Grzegorz Wicher, przyprowadził z sobą nazwisko Wicherka za rękę, na ostatek zjawilo się jeszcze pięciu innych, ubranych w cuchnące, chociaż nowe kocyki i sukmany, bogato wyszywane na ramionach i kapuzach. (Ciąg dalszy nastąpi.)

MASKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez
Kazimierza Rojana.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 137.)

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

I.

Jawnogrzeszniczy.

W pierwszych dniach lipca przyjechał Leszek do zamku na kilkotygodniowe wakacje. Hardy, złożywszy uśmiech i zadowolenie ze samego siebie dowodził, że przywiózł w kuferku akademickim ozdobny arkusz papieru, dający mu prawo stawiania przy nazwisku „Leszek Urmin“ dwóch literek Dr.

Był więc świeżo wyklutym z jaja doktorem filozofii, w dodatku autorem kilku bezpłatnie drukowanych po dziennikach nowel... czyli inaczej mówiąc, był we własnym przekonaniu wielkim człowiekiem.

Jako taki patrzył na świat i ludzi z wyżyn olimpijskich, drwił niby drugi Satyr z wszystkiego i wszystkich, wierzył tylko w nirwanę, a poważał wyłącznie sceptycyzm i swoje „ja“.

Oczywiście, przy takich warunkach, mimo gorączki twórczej, będącej udziałem każdego młodego pisarza, niełatwo znajdował tematy do swoich nowel. Miłość, to temat stary jak świat; wiara — to głupstwo; idea — szaleństwo i t. d. Najwięcej jeszcze upodobania znajdował w satyrycznym przed-

Zofia, 20 czerwca. Proklamacya księcia Ferdynanda podaje do wiadomości, że książę na kilka dni wyjeżdża za granicę i zamianował Stambulowa swoim zastępcą.

Budapest, 20 czerwca. „Budapester Correspondenz“ podaje wiadomość, że prezes ministrów Weckerle, który w celu podjęcia dalszych narad z ministrem skarbu Steinbachem, zabawi jeszcze dwa lub trzy dni we Wiedniu, wczoraj po południu miał dłuższą konferencyą z postem rumuńskim Ghika.

Wzorzec ustawy dla Towarzystw Robotniczych.

(Ciąg dalszy.)

Prawa członków czynnych.

§ 7. 1) Każdy członek czynny ma prawo: brać udział w wszystkich zebraniach i zabawach Towarzystwa, zabierania głosu, stawiania wniosków, korzystania z czytelni i biblioteki.

2) ma prawo korzystania ze wszystkich kas i innych urządzeń Towarzystwa.

3) ma prawo przyprowadzania ze sobą swych znajomych na zebrania za poprzednim zawiadomieniem i zgodą zarządu.

§ 8. Członek, który za 6 miesięcy z opłatą składek zalega, a mimo napomnienia ze strony zarządu z takowych się nie uszczą, może być z listy Towarzystwa skreślonym.

Członek, który przez dłuższy czas był chory, albo pozostał bez zatrudnienia, lub też na pewien czas opuścił Poznań, może być na własny wniosek przez zarząd od placenia składek zupełnie uwolnionym lub otrzymać prolongacyą opłaty.

§ 9. Członek nie trzymający się ustaw i zasad Towarzystwa, prowadzący się po za Towarzystwem niemoralnie, lub zachowujący się zebraniach nieodpowiednio, może być z Towarzystwa przez zarząd wykluczony. Gdyby się jedna piąta część Towarzystwa oświadczyła przeciwko wykluczeniu, rozstrzyga ostatecznie walne zebranie.

Członek wykluczony z Towarzystwa nie może się dopominać o zwrot wpłaconych przez siebie składek.

Członek występujący z Towarzystwa z własnej woli, nie może także żądać zwrotu wpłaconych składek.

Członkowie honorowi.

§ 10. Członkiem honorowym może zostać każdy obywatel samodzielnego świeckiego lub duchownego katolickiego wyznania, który radą lub czynem obowiązuje się popierać interesy Towarzystwa.

§ 11. Członkowie honorowi mianowani zostają na wniosek zarządu przez aklamacyą a w przypadkach wyjątkowych większością głosów na posiedzeniu Towarzystwa.

§ 12. Członkowie honorowi nie opłacają wstępu, zobowiązują się jednakże do dobrowolnych ofiar na rzecz Towarzystwa, które rocznie najmniej 5 marek wynoszą.

Członkowie honorowi mają prawa członków czynnych określone w § 7 nr. 1.

Zarząd Towarzystwa.

§ 13. Zarząd Towarzystwa stanowi:

1) Patronat.

2) Wydział Towarzystwa.

Potrotem Towarzystwa jest kapłan mianowany w tym celu przez Władzę Duchową. Z pozwolenia tejże Władzy dobiera sobie Patron jako zastępcę Wicepatrona.

Wydział Towarzystwa składa się prezesa, sekretarza i jego zastępcę, skarbnika, bibliotekarza i jego zastępcę i trzech radnych.

§ 14. Członkowie Wydziału wybierają się tajnym głosowaniem na rok jeden absolutną większością głosów Walnego Zebrania.

W razie rozstrzelania się głosów powtarza się głosowanie na dwóch kandydatów, którzy w pierwszym głosowaniu najwięcej głosów odebrali. Przy powtórzeniu głosowaniu wystarcza większość względna.

Jeżeli w ciągu roku który z członków Wydziału ustąpi, odbywa się wybór w jego miejsce na najbliższym zebraniu, które natenczas będzie Walne.

Żadnemu członkowi Zarządu nie wolno żądać wynagrodzenia za swe trudności.

§ 15. Zarząd zatapia wewnętrzne sprawy Towarzystwa, wykonuje uchwały powzięte na zebraniach i ma pieczęć nad majątkiem Towarzystwa.

Zarząd może rozporządzać kasą Towarzystwa do wysokości 30 marek. Na wydatki większe potrzebne jest poprzednie zezwolenie Towarzystwa.

Zarządowi wolno zapraszać członków honorowych na swe posiedzenia celem zasięgnięcia ich rady.

§ 16. Patron przewodniczy na wszystkich zebraniach Towarzystwa lub Zarządu, ma prawo wraz z całym Zarządem lub bez niego rewidowania kasy i biblioteki Towarzystwa każdego czasu, i ma w razie potrzeby prawo zawieszania go w urzędzie każdego członka Zarządu i zastąpienia go innym aż do ostatecznej decyzji Walnego Zebrania.

We wszystkich funkcjach może z polecenia Patrona zastąpić go wiceprezes.

W razie nieobecności Patrona przewodniczy na zebraniach wicepatron lub prezes wydziału.

Prezes wydziału ma prawo wystawiania asygnacji na wydatki uchwalone na zebraniach Towarzystwa lub Zarządu. Również ma prawo każdego czasu, a obowiązkiem dwa razy na kwartał rewidowania kasy i czytelni za poprzednim doniesieniem o tem kasyerowi i bibliotekarzowi; o nieporządkach znalezionych w kasie lub czytelni winien w ciągu tygodnia zawiadomić Zarząd.

Prezes wydziału prócz tego przewodniczy we wszystkich komisjach wybieranych z łona Towarzystwa na podstawie § 20; w razie niemożności zastąpi go jeden z radnych wydziału.

Sekretarz spisuje protokoły ze zebrań i prowadzi korespondencyą; w razie niemożności zastąpi go jego zastępcą.

Skarbnik ściaga składki od członków i wszelkie wpływające do kasy dochody, prowadzi książki kasowe, czyni wypłaty za asygnacyą prezesa i zdejmuje sprawę z kasy Towarzystwa na półrocznych walnych zebraniach, lub częściej, stosownie do osobnej uchwały.

W kasie Towarzystwa wolno mieć w gotówce najwyżej 30 marek; przewyżkę składa się na książkę

oszczędności, która się znajduje u Patrona. Niekroć potrzeba sprawdzić stan kasy, albo złożyć nową kwotę na książkę, albo wycofać pewną kwotę na wydatki, wydaje Patron książkę na posiedzeniu Zarządu na ręce skarbnika, który w Towarzystwie przesa zatapia sprawę, poczem zwracają książkę Patronowi.

Bibliotekarz ma pieczęć nad czytelnią i biblioteką, które w porządku utrzymywają winien przy stałej pomocy swego zastępcy.

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa, 21 czerwca

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* Każdy wyborca głosuje podczas ściślejszych wyborów, tj. w sobotę, w tym samym lokalu, w którym głosował w dniu 15 b. m.

Nazwisko wydrukowane na kartce wolno przekreślić i napisać nad niem wyraźnie nazwisko tego kandydata, któremu ktoś głos swój oddać pragnie. Ważnem jest mianowicie dla wyborców polskich, pozostających w zależności od obcych chlebodawców.

* **Poniedziałkowy** artykuł nasz p. t. *Duchowieństwo a „Orędownik“* srodze rozgniewał redakcyą tego pisma, ale zamiast streścić go dokładnie i rozprawić się w rzetelny sposób z zarzutami z nim zawartymi, p. dr. Szymański wyrwa z całosci kilka zdań i takim tanim kosztem wojuje z nami.

„Orędownik“ pisze pomiędzy innymi, że my widzimy tylko „brudne (poziome) namietności“, i „zwierzęce instynkty“ w warstwach średnich i niższych. Przepraszamy najmocniej za wyrażenie, ale w słowach „Orędown.“ mieści się nieprawda. My owe nieszczęsne przymioty widzimy tylko tam, gdzie je „Orędownik“ rozbudził. „Orędownik“ przeczy, jakoby duchowieństwu chciał zamknąć usta w pracy nad ludem! Jakże pogodzić z tem owe obelgi rzucane przez „Orędownika“ na duchownych, którzy czy to publicznie na zebraniach i w towarzystwach, czy to prywatnie pouczali lud, aby się nie łączył z ludźmi wyrotni i nie przyjmowali zasadami burzącymi spokój publiczny i dążącymi do podkopania zgody między różnymi warstwami jednego i tego samego narodu, czy te zasady głosił mu będzie zdeklarowany socjalista, czy przybrany w oweą skórę wilk z pełną kłębą.

N. B. „Kuryer“ z swęj strony przygotowany jest na najgwałtowniejsze napaści „Orędownika“, gdyż zbliża się koniec kwartału, a w tym czasie „Orędownik“ nie zwykł przebiegać w środkach.

* **Dotychczasowy** współpracownik „Kuryera“ Pozn. ks. Antoni Stychel, penitencjarz archidiecejalny, mianowany został dyrektorem Ordynaryjatu Arcybiskupiego w miejsce ks. Szudzińskiego, który otrzymał probostwo powidzkie, i obejmie nowy ten urząd z dniem 1 lipca r. b.

* **Wczoraj** ukończono w katedrze naszę robotę połączone z wmurowaniem pomnika s. p. księdza Arcybiskupa Juliusza. Pomnik ten za staraniem i inicjatywą Najprzew. ks. Arcybiskupa Florjana wykonali znany zaszczytnie z prac swych rzeźbiarskich p. Wł. Marcinkowski. Pomnik wmurowany jest w głównym filarze środkowej nawy, tuż przy presbiterium, na przeciwko ambony. W architektonicznej ramie z różowego piaskowca z brązowymi ornamentami, w stylu włoskiego renesansu umieszczona jest brązowa płyta, przedstawiająca w nadzwyczaj starannie wykonanym wypukłym zreliefie zmarłego Arcypasterza w stroju pontyfikalnym, ze złożonymi do modlitwy rękami, z twarzą do nieba wzniesioną, kładącą go na sarkofagu, na którym widnieje krótki a tak głębokiego znaczenia napis:

„Optimo pastori, charitatis aemulo Archipraesul, Clerus Populusque gratus hoc monumentum posuere. Natus 1830 — obiit 30 Maii 1890. Orate pro eo.“

Na okole płyty wyrzeźbiony jest napis: *Julius Dinder, Archiepiscopus Gnesnensis et Poznaniensis, Legatus natus etc. 1886—1890.*

U spodu pomnika kartusz z herbem archidiecezyi.

Smiało powiedzić można, że pomnik ten będzie wspaniałą ozdobą naszęj katedry, a niemająłby przynieść zaszczytu wielkopolskiemu artyście.

Cześć i wdzięczność niech będzie Najprzewiel. ks. Arcypasterzowi za tę piękną myśl i jej tak wspaniale wykonanie.

* **Ło oktavie** Bożego Ciała rozpoczęła się restauracya presbiterium naszęj katedry, pod kierownictwem artysty-malarza Łaszczyńskiego. Bliższe szczegóły podamy później.

* **Wyjaśniono** się co do owych niefortunnyc 6 marek! Od kilku tygodni zaczęli przeciwnicy kandydatury pana szambelana Stefana Cegielskiego go, rozszerzać fałszywe wieści, jakoby p. St. Cegielski miał być powiadzić, że robotnikowi powinno wystarczyć 6 marek na tygodniowe utrzymanie. Pan Stefan Cegielski zaprzeczył, jakoby był się kiedykolwiek wyraził w ten sposób, a zaprzeczył jak najstwierzej, bo słowa, które pan Cegielski wymówił, wtrącając w nie owe 6 marek, wypowiedział w zupełnie innym, a dla robotnika obywatelskim, sympatycznym znaczeniu.

Bliższych szczegółów w tej sprawie dowiadujemy się dziś od rzemieślników, którzy słyszeli te słowa, wyrzeczone przez szambelana Cegielskiego. Było to przed 5—6 laty, kiedy poseł pan Stefan Cegielski stawiając w Bazarze na jakimś zebraniu, mówił o projekcie do ustawy, zabezpieczającej robotnika na starość. Wtedy to, poddając ten projekt krytyce, powiedział pan St. Cegielski, że robotnik wiejski, mając mniej więcej 6 marek tygodniowego dochodu w gotówce, oprócz deputatu, mieszkania itp., ma się dość dobrze a o wiele lepiej, aniżeli ten, który, gdy to prawo wnijdzie w życie, będzie skazany na rentę temże prawem przeznaczoną.

Z tych po kilku latach przekręconych słów wybili teraz zwolennicy przewrotu kapitał, kładąc w usta pana Cegielskiego wyrazy, których on, jako człowiek uczciwy, a rozsądny, ujmujący się za ludem przy każdej sposobności, powiedzić nie mógł i nie powiedział.

* **Na cholerynę** zachorował wczoraj pewien robotnik zatrudniony przy fortyfikacjach. Przeniesiono go do lazaretu miejskiego, gdzie obecnie znajduje się już na drodze rekonwalescencyi.

* **Jak się** dowiadujemy, zapowiedziany na sobotę 24 b. m. koncert panny Heleny Rejowskiej nie odbędzie się.

* **Ubiegłej** nocy odbywały się na placu ćwiczeń pod Główną ćwiczenia wojskowe przy świetle elektrycznym.

* **Brewie** Ojca św., nadające dyrektorowi sądu ziemskiego p. Henrykowi Weitzenmillerowi *krzyż komandorski orderu Grzegorza XVI*, nadeszło już do Poznania. W brewie tem wyrażone jest uznanie dla uczucia prawości i sprawiedliwości, zdobyłego p. W. jako sędziego, oraz dla zasług, jakie położył około duchowieństwa Wielkopolski, jako przewodniczący komisji, która się zajmowała przywróceniem sum zatrzymanych katolickim instytucjom i duchownym Księstwa w czasie walki kulturowej.

* **Ślub.** Dnia 20 b. m. o godzinie 6 wieczorem pobłogosławił ks. Gładysz w kościele św. Marcina, pięknie w zieleń przystrojonym, związek małżeński panny Maryi Łodzia-Bolewskiej, córki s. p. Michała i Walerji z Doregowskich herbu własnego, z p. Wacławem Goetzendorferem Grabowskim, synem s. p. Hipolita, byłego dziedzica dóbr Byszkowa i Anny z Goetzendorfiów Grabowskich. W orszaku ślubnym widzieliśmy obok członków obu rodzin, także hr. Hektora Kwileckiego z Kwilez, szambelana papieżkiego i członka niemieckiego parlamentu. Szczęść Boże młodej parze!

* **Sądy przysięgłych** w Poznaniu. Robotnik Michał Tomaszewski skazany za zamierzone zabójstwo swęj żony na 5 lat cuchthausu. Pomoćnik malarski Leon Modrzyński, skazany na 5 miesięcy więzienia za niemoralność. — Wczoraj rozpatrywał sąd sprawę dekarzy Sylwestra Skąpskiego i Walentego Dziadłowicza ze Srenu, którzy pobili robotnika Górnego w ten sposób, że tenże następnie umarł. Skąpski skazany na 5 lat cuchthausu, Dziadłowicz na 2 lata więzienia.

Dziś rozpatrywać będzie sąd sprawę parobka Roberta Hoffa z Krzeszkowa, oskarżonego o pobicie z śmiertelnym rezultatem.

* **Nowe przedsiębiorstwo** fabryczne powstaje obecnie w dzielnicy naszęj. Pp. Jan Kryszewicz i dr. Dyonizy Karłowicz, chemik, zakładają tutaj fabrycznię parową i pralnię chemiczną na wzór zamienionych tego rodzaju zakładów niemieckich, jak Judlina i Spindlera w Berlinie, Dreyera w Hanowerze i t. p. Jestto gałąź przemysłu nowego, mimo to jednak rozrastająca się dziś na wielką skalę we wszystkich okolicach Niemiec, a u nas, w Poznaniu, dotąd prawie zupełnie odłogiem leżąca. Biorąc miarę z powodzenia fabryk tego rodzaju w innych dzielnicach, sądzimy i ufamy, że przedsiębiorstwo powyższe rozwinię się pomyślnie.

* **W ubiegłą** sobotę i niedzielę odbył się w Poznaniu III zjazd wschodnio-północnego niemieckiego Związku kupieckiego. Wygłoszono rozmaite interesujące odczyty i uchwalono rezolucyę, w której zjazd oświadcza się za jak największym używaniem stenografii w zawodzie kupieckim. Na miejsce przyszłego zjazdu wyznaczono Grudziałę.

* **Teatr na prowincyi.** Artyści teatru naszego bawili wczoraj i przedwczoraj w naszym mieście w jeżdżące ze Srenu do Wągrowca. Począwszy od 1 maja do ostatniej niedzieli, odegrali oni 52 przedstawień w 10 miastach, mianowicie w Gnieźnie, Trzemesznie, Wrześni, Miłosławiu, Ostrowie, Krotoszynie, Gostyniu, Lesznie, Środzie i Srenie, doznając wszędzie równie dobrego, jak w roku zeszłym, powodzenia i gościnnego przyjęcia.

Szczególnie dobrem powodzeniem cieszyły się między innymi trzy przedstawienia w Lesznie, dzięki nader życzliwemu poparciu tamtejszych obywateli. W repertuarze mają artyści obok innych sztuk — obrazy historyczne: „Kościuszko pod Raławicami“ i „Kiliński“, tudzież najnowsze sztuki z konkursu warszawskiego: „Flirt“ i „Nauczycielka“. Życzymy naszym artystom w wędrowce po północnej części Księstwa i Prusach Zachodnich dalszego powodzenia, na które pracą i zachowaniem swoim w zupełności zasługują.

* **Znany w piśmiennictwie** nasz pan Józef Rogoz z Krakowa, udaje się w dniu 6 lipca r. b. na pokładzie statku „Normanna“ do Ameryki, celem zawiązania stosunków literackich z tamtejszą Polonią. Należy się spodziewać, że pan Rogoz dozna za Oceanem od rodaków naszyc miłego przyjęcia, tém bardziej, że jak nas zapewniają, pan Rogoz przedsięwzięte tę podróż jedynie w interesie biednych literatów polskich.

* **Teatr polski w Wągrowcu.** Dziś w środę komedya Bałańskiego: „Flirt“.

W czwartek komedya Wład. hr. Koziebrodzkiego, uwieczniona na konkursie nagrodą: „Nauczycielka“.

* **Pią, 20** czerwca. Ziemia zapadła się na przeszło metr głębokości. 23 domy w gruzach, 70 rodzin bez dachu. Oddział pionierów przybył na pomoc. Wiele domów znacznie uciarpiła. Handel ustał.

* **W Piaskach**, w Krobskim, utworzono nową szkołę katolicką.

* **Curiosum.** W Międzyrzeczu oddano dnia 15 b. m. kartkę z następującym napisem: „Głoszę na barona Unruhe, ażeby nas uwolnił od leniwców; wtedy nie będziemy mieli socjalistów.“

* **Ślub.** Dnia 24 b. m. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub panny Olgi Zottównęj, siostrzenicy i wychowanki p. Platona Kosteckiego, redaktora „Gazety Narodowej“, zaszczycie znane go pisarza i poety, z p. dr. Stanisławem Dekąnskim, lekarzem we Lwowie.

* **Rektorem** uniwersytetu lwowskiego na rok szkolny 1893/94 wybrany prof. dr. Ludwik Cwikliński, dziekanem wydziału teologicznego ksiądz dr. Jan Bartoszewski, dziekanem wydziału prawniczego prof. dr. Władysław Abraham.

Rektorem politechniki lwowskiej wybrano na rok szkolny 1893/94 prof. Placyda Dziwińskiego.

* **Charakterystyczne.** W dobrach księcia Bismarcka oddano prawie wszystkie głosy na socjalistę.

* **Jako „curiosum“** (?) zapisują niemieckie dzienniki że w Meklemburgii nasi obywateli oddawali kartki na wybitnych posłów Polaków. „Jest to tem więcej uwagi godne, ponieważ naturalnie o jakiegokolwiek organizacji mowy być nie może.“ W tym objawie widzimy z radością świadomość i polityczne wyrobienie w naszym ludzie, cześć więc Wiartom! Dalej donoszą, że w wielkiej liczby stale osiedlonych Polaków w Meklemburgii niewiele zachowuje narodowości, mianowicie dla tego, iż wskutek *braku kościołów i kapłanów katolickich* bardzo rychło się *protestantyzują*. Baczność więc kapłani polscy! Jeśli już nie można powstrzymać prądu emigracyjnego, to starajmy się przynajmniej ująć go w karby organizacji. Czyż dopuścimy, aby lud polski ginął bezpowrotnie dla *Kościola św. i Ojczyzny!*

* **Wiedzę.** Pomiędzy tutejszymi „dobroczyńcami ludzkości“ wywołały strach paniczny nowo przepisy o lichwie, uchwalone przez komisya, układającą nowy austriacki kodeks karay. Kto z lichwy uczynił sobie proceder, karany będzie odtać więzieniem do lat 5, oraz grzywną w kwocie 4 tysięcy złr. — Trwająca od 6 tygodni znowa czeladników stolarskich, skończyła się. — W wyszczególnionych między Berlinem a Wiedniem zwycięstwo odnieśli jarosze. Pierwszym przybył do Wiednia weterynarjusz Oton Peitz, zecer z Fłoha w Saksonii, przebywszy 578 kilometry w 154 godz. 20 m. W niespełna godzinę później stanął u mety inżynier Arnold Elsäßer, przez stowarzyszenia jarosów w Magdeburgu. Liczni weterynarjusz tutejsi, z prezesem stowarzyszenia swego, Herberem, na czele, powitali zwycięzców. Następnie odbyła się w restauracyi weterynarjuszkiej uczta wspólna, na której wielu mówców podnosiło znaczenie społeczne i higieniczne weterynarjuszizmu. — Od dui kilku znajduje się w więzieniu tutejszym, aresztowany w Ameryce na żądanie władz austriackich, słynny Lico Adutt, małoletni oszust, który niedawno sfalszował mnóstwo weksli, przez co naraził bank austriacko-węgierski na stratę kilkudziesięciu tysięcy złr. — W świecie arystokratycznym dużo wrzawy narobiło aresztowanie hr. Wallisa, rotmistrza sztabu generalnego. Hr. Wallis, należący do tutejszego „high-lifa“, zamieszkiwał pod obcym nazwiskiem od dni kilku w hotelu w Semmeringu. Nagle zjawił się w nocy oficer żandarmerji, aresztował go i zakutego w kajdany dostawił do więzienia. Przyczyną aresztowania jest przywłaszczenie z kasy wojskowej znacznej sumy pieniężnej, z którą Wallis miał zamiar umknąć za granicę. — Niemalą również sensacyjną wywołała scena brutalna, jaka się rozegrała na torze wyciągowym w Freudenau. Znany sportsman, hr. Zdenko Kinsky, przypuszczając porażkę swęj klaczy w biegu o główną nagrodę zjeździe dzokeja, Spidera, na drugi dzień po wycięgu, podczas trenowania koni, pobił go, przyczem Spider został silnie poraniony. Sprawa oprze się o kratki sądowe.

* **Z lwowskiej** wystawy krajowej. *Zdobycze etnograficzne podróźników polskich.* Dyrektora wystawy krajowej uchwalila zarządca na przyszły wystawie dział pod powyższym tytułem, którym zajmuje się znany podróźnik i przyrodnik, prof. Siemiradzki. Współdział swęj przyrzekł już znakomity podróźnik Dybowski z Paryża i Janikowski z Warszawy. Okazy zebrane w Brazylji przez p. Siemiradzkiego, które wystawione były niedawno we Lwowie, znajdują w tym dziale pomieszczenie. Spodziewać się należy, że magistrat m. Krakowa nadeśle na wystawę zbiory po s. p. Klugerze i zbiór prof. Dybowskiego z Kamczatki.

Książę Adam Lubomirski, właściciel Miżyńca (w Przemyskim) zgłosił na wystawę pawilon, objętości 200 m. kw., a bezpośrednio koło tego pawilonu zamowil 1000 m. kw., na których zamierza urządzić ogródek, stanowiący równocześnie wystawę szkolek ogrodowych. W pawilonie tym mieścić się będą: przedsiębiorstwa naftowe, leśnictwo, gospodarstwo ogrodowe, łowiectwo etc. Plan na pawilon robi znany architekt, p. Tułowski. Biorąc na uwagę piękną wyobraźnię p. Tułowskiego, liczymy na to, że pawilon księcia Lubomirskiego będzie jednym z najpiękniejszych na wystawie krajowej.

* **Emile Zola** — politykiem. Jak donosi „Gil Blas“ zamierza wystąpić Zola jako kandydat na posła do Izby deputowanych.

* **Szczepienie antycholeryczne.** Pasteur otrzymał w tych dniach długi list od ucznia swego, znanego doktora Haffkina z Indji. Pismo zawiera wiele ciekawych szczegółów, odnośnie do szczepienia cholery w prowincyi Agra, w północno-zachodniej części Indji. Dr. Haffkin otrzymał wreszcie pozwolenie rządu indyjskiego stowarzowania tamże swęj metody. Za przybyciem do Kalkuty dnia 8 marca, dr. Haffkin napotkał silny opór ze strony lekarzy angielskich, którzy zaprzatywali się na to doświadczenia nader sceptycznie i nie chcieli udzielić mu pomocy. Po całomiesięcznych, bezowocnych usiłowaniach w tym kierunku, dr. Haffkin wziępł już wreszcie w możliwość wykazania zbawiennych skutków swego systemu, gdy otrzymał telegram od p. Hankin, eksperta chemika i bakterjologa rządowego w Agra, donoszący mu, iż piętnastu oficerów konsystując tam żaloga zgadza się, aby im zaszczipiono cholere. Dr. Haffkin wyszły natychmiast i w dniu 7 kwietnia zaszczipił cholere 15 oficerom w obecności komisji sanitarnęj, wysadzonej z ramienia rządu dla kontrolowania doświadczeń. Najaztr 26 Hindusów przybyło z próbą o zaszczipienie im cholery; w dniu 9 kwietnia zgłosiło się znowu 28; w dniu 10 — 44; w dniu 11 — 51 i tak dalej, aż wreszcie 18 kwietnia liczba osób zaszczipionych dosięgła 347. Ponieważ list datowany jest z tego dnia właśnie, nie wiadomo dokładnie, jak idą dalsze szczepienia, należy jednak przypuszczać, że są liczne, gdyż dr. Haffkin telegrafował do Paryża o przysłanie mu dużego zapasu sprzyceek.

* **Kalendarz.** Jutro w czwartek dnia 22 czerwca św. Paulina B.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 39. Zachód o godzinie 8 minut 24.

Telegram giełdowy.

Berlin, 21 czerwca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	20	21	19	20
Pazenia stalej			86 75	86 75
na czerwiec-lipiec	160 50	161 50	107 50	107 50
na wrzes.-paźdz.	165 75	168 —	100 100	100 80
Zyto wzmoc.			102 10	101 80
na czerwiec-lipiec	146 75	148 —	97 25	97 10
na wrzes.-paźdz.	153 —	154 25	103 20	103 20
Olj rzep spok.			96 50	96 50
na czerwiec	49 80	49 80	165 80	165 80
na wrzes.-paźdz.	50 —	50 —	80 70	80 70
Okwita stalej			216 25	216 25
eksportowa	37 90	38 10	101 70	101 70
na czerwiec	36 50	36 70	66 70	66 70
na czerwiec-lipiec	36 50	36 70	65 80	65 70
na lipiec-sierpień	36 50	36 70	96 30	96 30
na sierp.-wrzesień	37 10	37 20	92 80	92 80
na wrzes.-paźdz.	37 10	37 20	176 10	176 10
spółwoza			44 60	44 90
owies			185 10	185 —
na czerwiec-lipiec	174 —	173 25		
Wypowiedziano:			Uspokojenie:	
zyta wepeli	400	400	stale.	
okowity kw. eksp.	0,000	0,000		
spoz.	0,000	0,000		

Szczecin, 21 czerwca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	20	21	20	21
Pazenia spok.				
na czerwiec-lipiec	150 —	157 50	36 40	36 40
na wrzes.-paźdz.	163 50	163 —	35 70	35 70
Zyto niez.			36 30	36 30
na czerwiec-lipiec	145 —	145 —		
na wrzes.-paźdz.	150 —	149 —		
Olj rzep spok.			9 25	9 25
na czerwiec	49 25	49 25		
na wrzes.-paźdz.	49 50	49 50		

